



Fundacja
Aleksandra Kwaśniewskiego
AMICUS EUROPAE

**FAE Policy Paper
nr 5/2017**

Tomasz OTŁOWSKI

Szósty rok wojny w Syrii



Konflikt w Syrii wkracza właśnie w szósty rok, czyniąc go tym samym jedną z najdłuższych (i najkrwawszych) wojen toczonych współcześnie na Bliskim Wschodzie. Choć sytuacja strategiczna w Syrii jest obecnie znacznie bardziej klarowna, niż jeszcze rok czy dwa lata temu, to wciąż nie sposób nawet z dużym przybliżeniem określić, kiedy wojna ta może dobiec końca. Mnogość zaangażowanych w ten konflikt podmiotów i aktorów – tak z samego regionu, jak i spoza niego – sprawia, że wojna syryjska już dawno stała się nieprzewidywalną i w istocie niesterowalną. Sprawia to, że konflikt w tym kraju należy do kategorii wojen przewlekłych, które muszą wypalić się samoistnie, a wszelkie interwencje z zewnątrz – tak militarne, jak i dyplomatyczne – choć formalnie mające na celu zakończenie tej wojny, to w istocie jedynie „dolewają oliwy do ognia”. Jak zatem kształtuje się sytuacja strategiczna w i wokół Syrii na początku szóstego roku wojny i jakie są szanse choćby na zmniejszenie cierpień (o ich zakończeniu nie wspominając) milionów Syryjczyków, wciągniętych w tryby wielkiej geopolityki ?

Pięć lat wojny

Po pięciu latach wojny widać już wyraźnie, że zbrojna opozycja nie ma szans na siłowe obalenie władzy prezydenta Baszara al-Assada i jego otoczenia. Reżim klanu Assadów, formalnie rządzący Syrią jako Partia Ba'as, przetrwał najgorsze dla siebie chwile z lat 2011 – 2015 i wyszedł z opresji zwycięsko. Rząd w Damaszku kontroluje dziś kluczowe z punktu widzenia syryjskiej geopolityki regiony Syrii, stanowiące jej „heart-land”. Rebelia (a dokładnie jej islamistyczny, dżihadystyczny odłam) ma pod kontrolą jedynie część prowincji Aleppo i Idlib, a także niewielkie (i równie mało ważne strategicznie) skrawki terytorium Syrii w innych regionach kraju. Kalifat zajmuje wciąż głównie pustynne i półpustynne tereny syryjskiego interioru, z wyjątkiem kilku większych (ale nie żywotnie ważnych) ośrodków miejskich na wschodzie i południu kraju, takich jak Ar-Raqqa czy Al-Bab. Podobnie syryjscy Kurdowie, którzy na swych macierzystych terenach stworzyli załążki własnej autonomii i w istocie odmawiają podporządkowania się zwierzchności Damaszku. Jednakże dla funkcjonowania obecnego społeczno-politycznego i etniczno-religijnego zaplecza reżimu kluczowe znaczenie ma kontrolowanie przezeń „rdzenia” syryjskiego państwa, czyli terenów na zachodzie kraju. Regionów zdominowanych przez Alawitów, szyitów, chrześcijan i Druzów, czyli społeczności



wspierające rząd w Damaszku (a przynajmniej niechętnie jego przeciwnikom, w większości sunnickim radykałom, dążącym do przekształcenia Syrii w państwo islamskie rządzone według szariat).)

Ten względny strategiczny sukces reżimu al-Assada, osiągnięty w ostatnich ok. 15 miesiącach i utrwalający pozycję władz w Damaszku, nie byłby jednak możliwy bez istotnej pomocy materiałowej i politycznej oraz bezpośredniej interwencji militarnej ze strony jego sojuszników i patronów zagranicznych: Rosji i Iranu, a także podmiotów niepaństwowych, jak libański Hezbollah czy szyickie formacje paramilitarne z Iraku i Afganistanu. Zarówno Iran, jak i jego regionalne *proxies* udzielały Damaszkowi aktywnego wsparcia już od 2012 roku, ale to wejście do gry Moskwy w 2015 roku przesądziło o strategicznym sukcesie reżimu syryjskiego. Rosyjskie wsparcie powietrzne i operacje sił specjalnych, a także masowe dostawy nowoczesnego uzbrojenia przeważały szalę wojny na stronę władz syryjskich, niwelując nawet wpływ niemal równoczesnego zwiększenia zaangażowania Zachodu (głównie USA), w postaci dostarczenia rebeliantom najnowszych systemów broni przeciwpancernej (ATGM, kierowanych raketowych pocisków ppanc., głównie amerykańskich zestawów TOW).

Zachód, a zwłaszcza Stany Zjednoczone, są zresztą jednymi z największych przegranych, jeśli chodzi o strategiczną, geopolityczną rozgrywkę o przyszłość Syrii (lub tego, co z niej pozostało). Lata fatalnie realizowanej polityki, opartej na równie złej, idealistycznej strategii (ograniczającej się do dwóch dogmatów, traktowanych jak prawdy wiary: „al-Assad musi odejść” oraz „Syria musi być demokratyczna”) – sprawiły, że obecnie ani Ameryka, ani Europa (UE) nie mają dla Syrii żadnej konkretnej politycznej propozycji, umocowanej w realiach sytuacji istniejącej w tym kraju i całym regionie. Nic zatem dziwnego, że USA nie zostały zaproszone jako współorganizator „rozmów pokojowych” ws. Syrii w Astanie. Zmiana władzy w Waszyngtonie mogła posłużyć tu jako pretekst dla opinii publicznej, ale istota sprawy pozostaje jasna i oczywista – Amerykanie, dzięki działaniom (lub raczej zaniechaniu realnych działań) rządu Baracka Obamy „wypadli” z gry o Syrię i nowa administracja prezydenta Donalda Trumpa będzie musiała się naprawdę mocno wysilić, aby odwrócić ten bieg zdarzeń.

Co innego Turcja – prezydent Recep Erdogan, wykorzystując nieudany wojskowy pucz przeciwko jego rządowi, umocnił swą władzę w stopniu nieznanym wcześniej w dziejach tureckiej republiki. A dzięki resetowi z Rosją (po – wydawałoby się – dramatycznym



zaostrzeniu wzajemnych relacji w roku 2015), Ankara stała się obecnie jednym z najważniejszych „rozgrywających” w konflikcie syryjskim. Także dzięki wysłaniu do Syrii swego kontyngentu wojskowego, bezpośrednio walczącego z „terrorystami” (nominalnie z kalifatu, a faktycznie – głównie z kurdyjsko-chrześcijańskich Syryjskich Sił Demokratycznych, SDF). Tak czy siak, to zaangażowanie Turcji pozwoliło jej na awans do pierwszej ligi mocarstw, mających wpływ na sytuację w Syrii i tym samym predystynowanych do odgrywania wiodącej roli podczas wszelkich inicjatyw dyplomatycznych, mających na celu zakończenie tej wojny. Postawiło to Turcję w tym samym rzędzie, co Iran czy Rosję, i stało się przyczyną włączenia Ankary do inicjatywy rozmów pokojowych, zainicjowanych w Astanie.

Zadowolenia z pewnością nie ukrywają też władze w Teheranie – islamska republika po kilku latach zaangażowania w Syrii zaczyna wreszcie zbierać owoce swego wysiłku. Wysiłku niebagatelnego – niemal pięcioletni już koszt bezpośredniego udziału Teheranu w syryjskim konflikcie to nie tylko ok. 1 mld USD (i to według ostrożnych szacunków), ale też ok. 2 tys. poległych żołnierzy i funkcjonariuszy irańskich formacji zbrojnych, wysłanych do Lewantu jako wsparcie dla władz w Damaszku (do tego należy doliczyć ok. 4-5 tys. rannych i kontuzjowanych). To największe straty osobowe sił irańskich od czasu zakończenia krwawej wojny z Irakiem w 1988 roku, co dobrze pokazuje skalę zaangażowania Teheranu w konflikt syryjski.

Satysfakcja Irańczyków jest tym większa, że konflikt syryjski przyniósł geopolityczną porażkę Arabii Saudyjskiej, regionalnego arcy-rywala Teheranu. Rijad nie tylko nie zdołał osiągnąć w Syrii swych celów strategicznych, zakładających głównie przejęcie „rządu dusz” nad islamską opozycją syryjską, ale nawet nie zapobiegł wzrostowi znaczenia i oddziaływania Iranu w samej Syrii i jej otoczeniu. Saudyjczycy, uwikłani w przewlekły konflikt w Jemenie (podobnie jak wojna syryjska mający zresztą tło rywalizacji z Iranem), przekazali „pieczę” nad Syrią swym sojusznikom znad Zatoki Perskiej – Katarowi i Zjednoczonym Emiratom Arabskim, z marnym skutkiem dla interesów sunnickich monarchii arabskich Bliskiego Wschodu.

Fiasko dyplomacji ?

Budząca wielkie nadzieje konferencja w Astanie to kolejna, w ciągu ponad pięciu lat trwania syryjskiego konfliktu, próba jego zakończenia w drodze rokowań politycznych. Jednak



podobnie jak wcześniejsze inicjatywy, i ta zakończy się najpewniej fiaskiem. Co gorsza, los taki zagraża także kolejnym rozmowom w Genewie, prowadzonym pod auspicjami ONZ. Zasadniczym problemem jest tu faktyczny brak woli po obu stronach, aby naprawdę dążyć do zakończenia tego konfliktu na drodze jakiegoś kompromisowego porozumienia politycznego. Dotychczasowe próby za każdym razem kończyły się fiaskiem. Okazywało się, że najbardziej nawet ogólne ustalenia, podejmowane przy stole rokowań, niemal nigdy nie były implementowane w terenie w sposób zapewniający ich trwałość i efektywność. Wpływ rozmów i decyzji dyplomatycznych na sytuację na wielu liniach frontu w Syrii był co najmniej znikomy (jeśli nie wręcz żaden), podczas gdy poszczególni aktorzy i strony konfliktu kontynuowali działania na rzecz realizacji swych celów strategicznych.

Negocjacje dyplomatyczne, bez względu na ich formułę, charakter i zakres, zawsze traktowane były przez obie nominalne główne strony konfliktu syryjskiego (tj. reżim prezydenta Baszira al-Assada oraz zbrojną opozycję) jako swoiste „pauzy taktyczne”, które dawały sposobność jeśli nie do przerwania walk, to przynajmniej do ograniczenia ich intensywności. W tym czasie reorganizowano i przegrupowywano własne siły, dokonywano niezbędnych uzupełnień i wzmocnień w ich szeregach, szykując się na kolejne wznowienie walk. Innymi słowy, nikt nigdy nie traktował podejmowanych wysiłków pokojowych na poważnie, jako próby autentycznego wyjścia z krwawego konfliktu i zakończenia wojny.

Sytuację w tym zakresie pogorszyło bezpośrednie włączenie się Rosjan w działania zbrojne w Syrii po stronie rządu w Damaszku. Militarna aktywność rosyjskiego kontyngentu wpłynęła na poprawę efektywności sił lojalistycznych i znaczące umocnienie morale ich członków, co przełożyło się na wzrost asertywności reżimu syryjskiego. Wraz z poprawą sytuacji operacyjnej reżimu na frontach wojny w Syrii, wprost proporcjonalnie zmniejszyła się jego skłonność do jakiegokolwiek kompromisu z rebelią jako taką. Damaszek zintensyfikował za to działania w ramach swej strategii zawierania selektywnych, lokalnych porozumień rozejmowych z poszczególnymi frakcjami lub niewielkimi grupami opozycyjnymi, zwłaszcza ze względów humanitarnych lub w celu wspólnego zwalczania ugrupowań islamistycznych (głównie Państwa Islamskiego, IS). Te ograniczone w czasie i przestrzeni układy o taktycznym znaczeniu i charakterze zawierane są w całkowitym oderwaniu od jakiegokolwiek „wielkiej



polityki” syryjskiej i mają się nijak do rozmów pokojowych, prowadzonych onegdaj w Genewie, a obecnie w ramach rosyjsko-irańsko-tureckiej inicjatywy w Astanie.

Dla Damaszku cel prowadzenia wojny pozostaje niezmienny od pięciu lat: odzyskać kontrolę nad całością terytorium kraju, możliwie w jak najbardziej bezkompromisowy sposób. Celem minimum, choć nie przedstawianym oficjalnie, jest utrzymanie i umocnienie kontroli nad terenami syryjskiego „*heart-landu*”, czyli zachodniej Syrii – najludniejszej, najlepiej rozwiniętej infrastrukturalnie i ekonomicznie części kraju, mającej dostęp do Morza Śródziemnego. Ten cel, wraz z odbiciem Aleppo (grudzień 2016 roku), został już przez reżim w praktyce osiągnięty, co także wpływa na zmniejszenie jego skłonności do ew. kompromisu.

Dążąc do odzyskania pełni kontroli nad terytorium Syrii, Damaszek stara się jednocześnie nie stracić dotychczasowego politycznego i militarnego wsparcia swych sojuszników i patronów. Bywa to trudnym zadaniem, jako że aktorzy zaangażowani w Syrii po stronie reżimu kierują się najczęściej własnymi celami i interesami, nie zawsze i nie wszędzie zbieżnymi z dążeniami i oczekiwaniami rządu prezydenta Baszara al-Assada. Tak zachowuje się np. Rosja, która po resecie i ponownym zbliżeniu z Turcją podjęła na początku tego roku wspólne z nią operacje militarne (naloty powietrzne) na cele IS w okolicy miasta Al-Bab w pñ. Syrii, obleganego przez turecki korpus interwencyjny. W tym samym czasie rządowe siły syryjskie podjęły tam jednak swą własną ofensywę, jak się jednak okazało – nie uzgodnioną z Moskwą. Wcześniej Rosjanie, wbrew intencjom Damaszku, nie wydzielili wystarczająco silnego wsparcia powietrznego dla oddziałów rządowych broniących Tadmur (Palmyry), co skończyło się ponownym zdobyciem tego miasta przez bojowników kalifatu. Na marginesie – pokazuje to dobitnie, w jak małym stopniu Moskwa kieruje się w swych działaniach w Syrii interesami i dobrem swego syryjskiego sojusznika.

O tym, że rząd Syrii nie podchodzi poważnie do wysiłków dyplomatycznych na rzecz zakończenia trwającego już szósty rok konfliktu w tym kraju, świadczy też skład delegacji, wysyłanych przez Damaszek na negocjacje pokojowe. W zasadzie cały czas jest to ten sam zestaw przedstawicieli, należących raczej do średniego szczebla elit władzy reżimu. Ich umocowanie i pełnomocnictwa do podejmowania daleko idących politycznych decyzji są zatem z samej definicji ograniczone.



Rząd syryjski, angażując się w rozmowy/negocjacje pokojowe, nie ma zatem szczyrych intencji doprowadzenia przy ich użyciu do zakończenia wojny. Ale dokładnie to samo można powiedzieć o drugiej – nominalnej – stronie syryjskiego konfliktu, czyli tzw. zbrojnej opozycji. Choć jej przedstawiciele poświęcają wiele czasu i energii na udawadnianie – rzeczywistych bądź rzekomych – naruszeń przez rząd w Damaszku poszczególnych porozumień pokojowych/rozejmowych, to rebelia ma w tej materii także wiele na sumieniu. Zasadniczym problemem jest tutaj fakt, że antyassadowska opozycja to zlepek kilkudziesięciu różnych ugrupowań i organizacji, w większości wzajemnie skłóconych lub wręcz otwarcie zwalczających się na frontach wojny w Syrii. Co więcej, część struktur tzw. opozycji jest silną siłą swych oddziałów „w polu”, walcząc z oddziałami rządowymi i/lub islamistami z kalifatu, nie ma jednak odpowiednich (czytaj: politycznie skutecznych) reprezentacji na salonach międzynarodowej dyplomacji. Z kolei inne ugrupowania „rebelianckie” są silne właśnie takimi kawiarniano-hotelowymi „przedstawicielstwami” w stolicach głównych mocarstw (szczególnie europejskich – Paryżu, Londynie czy Bonn), za to kompletnie nie liczą się w codziennym bitewnym znoju na syryjskich frontach, bo ... nie mają praktycznie żadnych struktur militarnych w Lewancie. Kłótnia o to, która z tych dwóch głównych kategorii struktur syryjskiej opozycji powinna mieć większe znaczenie i więcej do powiedzenia przy stole rokowań, zajmuje rebeliantów nie mniej intensywnie, niż kwestia odnosząca się do tego, kiedy i na jakich warunkach „Baszar al-Assad musi odejść”. Nie trzeba wyjaśniać, że sytuacja taka jest wręcz komfortowa dla reżimu i jego zagranicznych patronów, którzy rozgrywają ją po mistrzowsku, osłabiając oddziaływanie opozycji i skutecznie podważając jej mandat do reprezentowania niechętnych rządowi Syryjczyków.

Jakby tego wszystkiego było mało, tzw. demokratyczna, prozachodnia opozycja dodatkowo osłabia swoją pozycję negocjacyjną wchodząc w Syrii w taktyczne, lokalne alianse z ugrupowaniami jawnie dżihadystycznymi, stosującymi otwarty terror, takimi jak np. *Dżabha'at Fatah asz-Sza'am* (Front Podboju Lewantu, niegdyś Front *An-Nusrah*, czyli dawna syryjska ekspozytura Al-Kaidy). Czyni to jakiegokolwiek rozmowy na temat np. zawieszenia broni szczególnie trudnymi, bo nie sposób zawierać tego typu porozumień z ugrupowaniami powiązanymi sojuszami z terrorystami – a wszak jednym z ważniejszych (przynajmniej nominalnie) pól porozumienia między rebelią a rządem ma być właśnie zwalczanie



„terroryzmu”. Abstrahując oczywiście od subiektywnego podejścia wielu podmiotów, zaangażowanych w Syrii, do kwestii definiowania tego zjawiska w realiach syryjskich.

Niepewne perspektywy

Sytuacja na początku szóstego roku syryjskiego konfliktu nie napawa optymizmem. Choć rebelia nie ma szans na zwycięstwo, to równocześnie jednak reżim al-Assada nie ma szans na realizację swego maksymalistycznego celu, czyli „wyzwolenia” całego terytorium kraju. Damaszek nie pokona samodzielnie (w pojęciu tym uwzględnia się wsparcie jego zagranicznych patronów i sojuszników) ani kalifatu, ani syryjskich Kurdów z Rożawy. Z pewnością też nie zlikwiduje wszystkich opozycyjnych „*pockets of resistance*”, rozsianych po całym kraju.

Czyni to całą syryjską wojnę w istocie bez szans na rychłe zakończenie – tego typu konflikty mogą bowiem jedynie wypalić się samoistnie, pozostawione samym sobie; lub też zakończyć dzięki zdecydowanemu zwycięstwu jednej ze stron w militarnych zmaganiach (jak konflikt w Hiszpanii w latach 30. ub. wieku). W przypadku Syrii nikt nie pozostawi tamtejszej wojny samej sobie, zaś szanse na jednoznaczne zwycięstwo której ze stron – swoją drogą rozwiązanie drastyczne i mało korzystne dla przyszłości kraju – są obecnie więcej niż znikome. Pat i wzajemny klincz między stroną rządową a szeroko rozumianą opozycją trwają nadal i nic nie wskazuje na to, aby miało się to zmienić w dającej się przewidzieć przyszłości. Chyba, że nastąpi jakieś potężne przetasowanie w ramach zewnętrznych sojuszy którejś ze stron konfliktu, co jednak wydaje się póki co równie mało prawdopodobne.

Oznacza to zatem, że szósta rocznica wybuchu tej krwawej wojny z pewnością nie jest ostatnią, jaką przyjdzie „obchodzić” bezradnemu światu.



Szósty rok wojny w Syrii

FAE Policy Paper nr 5/2017

Tomasz Otlowski

Kontakt

**Fundacja
Aleksandra Kwaśniewskiego
„Amicus Europae”**

Aleja Przyjaciół 8/5
00-565 Warszawa

Tel. +48 22 622 66 33

Tel. +48 22 622 66 03

Fax:+48 22 629 48 16

email: fundacja@fae.pl, www.fae.pl

FAE Policy Paper nr 5/2017

Szósty rok wojny w Syrii

Autor: Tomasz Otlowski

Ekspert Zespołu Analiz Fundacji *Amicus Europae* oraz *Senior Fellow* Fundacji Pułaskiego, niezależny komentator wydarzeń międzynarodowych, publicysta „Polski Zbrojnej”, właściciel i główny ekspert firmy konsultingowo-szkoleniowej STRATCONS Strategic Consulting & Training.



Nadrzędną misją **Fundacji „Amicus Europae”** jest popieranie integracji europejskiej, a także wspieranie procesów dialogu i pojednania, mających na celu rozwiązanie politycznych i regionalnych konfliktów w Europie.

Do najważniejszych celów Fundacji należą:

- Wspieranie wysiłków na rzecz budowy społeczeństwa obywatelskiego, państwa prawa i umocnienia wartości demokratycznych;
- Propagowanie dorobku politycznego i konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej;
- Propagowanie idei wspólnej Europy i upowszechnianie wiedzy o Unii Europejskiej;
- Rozwój Nowej Polityki Sąsiedztwa Unii Europejskiej, ze szczególnym uwzględnieniem Ukrainy i Białorusi;
- Wsparcie dla krajów aspirujących do członkostwa w organizacjach europejskich i euroatlantyckich;
- Promowanie współpracy ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki, szczególnie w dziedzinie bezpieczeństwa międzynarodowego i rozwoju gospodarki światowej;
- Integracja mniejszości narodowych i religijnych w społeczności lokalne;
- Propagowanie wiedzy na temat wielonarodowej i kulturowej różnorodności oraz historii naszego kraju i regionu;
- Popularyzowanie idei olimpijskiej i sportu.